

KSIĄŻKI O FILMIE

W oczekiwaniu na monografię artystycznej animacji



BOGUSŁAW ZMUDZIŃSKI

Książkę Marcina Giżyckiego *Nie tylko Disney. Rzecz o filmie animowanym* bierze się do ręki z prawdziwą przyjemnością. Na kolorowej okładce zamieszczone kadry z dwóch filmów: pamiętnego, nagrodzonego Oscarem *Tanga* Zbigniewa Rybczyńskiego i przedwojennego cyklu kreskówek o marynarzu *Popeye'u*, autorstwa pochodzących z naszej części Europy braci Maxa i Dave'a Fleischerów. Środek książki starannie zakomponowany, rozrzućmy wręcz w ilości prezentowanych kadrów z omawianych filmów. Na każdej prawej stronie tekst, wzbogacony klatką powracającej historii rybki potykającej stylizowanego aniołka, nierzadko uzupełniony dodatkowymi ilustracjami. Na każdej lewej czarno-biały albo kolorowy kadr z filmu przywoływanego w tekście. Nieodparto wrażenie bogactwa plastycznego i wyjątkowej adekwatności formy książki do jej treści. Nawet najslawniejszy podręcznik historii animacji autorstwa Giannalberta Bendazziego *Cartoons. One Hundred Years of Cinema Animation* nie może się poszczycić tak staranną formą edytorską. Porównania nie wytrzymują również filmowe książki wydane na polskim rynku w latach 90. Może tylko dwutomowy album poświęcony twórczości Andrzeja Wajdy został edytorsko przygotowany równie starannie...

Sięgam na półkę po dwa opasłe tomy tamtego wydania i nagle staje się jasne nie tylko to, że ukazały się one nakładem tego samego – jak żadne inne zasłużonego dla kultury filmowej w Polsce – Wydawnictwa Artystycznego i Filmowego (w przypadku książki Giżyckiego wspartego wysiłkiem Wydawnictwa Naukowego PWN), ale także to, że opracowanie graficzne zawdzięczają obydwie książki temu samemu autorowi – Maciejowi Buszewiczowi. Stopka redakcyjna książki *Nie tylko Disney...* powiadamia jednak, że materiał ilustracyjny pochodzi m.in. ze zbiorów autora. Ta informacja każe ponownie sięgnąć na półkę, tym razem po poprzednią książkę Giżyckiego *Awangarda wobec kina. Filmy w kręgu polskiej awangardy artystycznej dwudziestolecia międzywojennego*. Książkę równie starannie opracowaną, zilustrowaną i wydaną. Jej stopka informuje z kolei, że *projekt okładki i układ typograficzny książki opracowany został według koncepcji*

autora. Oczywiście staje się, że także w przypadku ostatniej książki autor „był zamieszany” w opracowanie graficzne jej stron.

Rozwodzę się nad walorami plastycznymi ostatniej książki Giżyckiego, gdyż na naszym niezwykle ubogim rynku książki filmowej walory te należą do zupełnej rzadkości. Przyzwyczailiśmy się w ciągu dziesięciu lat, że książki poświęcone malarstwu i sztukom plastycznym należą do najatrakcyjniejszych wydawnictw dostępnych na naszym rynku. W przypadku książek o filmie jest zgoła inaczej: wydawane siermięcznie, wręcz ubogo, co najwyżej z użyciem czarno-białej wkładki fotograficznej, w żaden sposób nie potwierdzają, że film w istocie swojej jest sztuką wizualną.

Walory plastyczne książki Giżyckiego nie powinny oczywiście stać na drodze rzetelnej oceny jej zawartości merytorycznej. Pierwszy, wydany od wielu lat w Polsce tom poświęcony animacji jako sztuce jest antologią pisanych przez autora w ciągu ponad 20 lat i publikowanych w kraju i za granicą – a na potrzeby tego tomu rozszerzanych i poprawianych – tekstów. Składają się nań zestawy wypowiedzi poświęcone początkom animacji i animacji przedwojennej (Władysławowi Starewiczowi, Feliksowi Kuczkowskiemu i Maxowi Fleischerowi), przekrojowych tekstów na temat powojennego polskiego filmu animowanego, kobiecej animacji oraz niezależnej amerykańskiej twórczości, krótkie monografie dorobku artystów polskich (Jana Lenicy, Piotra Kamlera, Daniela Szczechury, Jerzego Kuci, Zbigniewa Rybczyńskiego i Piotra Dumały) i zagranicznych (Jana Švankmajera i braci Timothy i Stephena Quay) a także rozmowy z twórcami: Janem Lenicą, Witoldem Gierszem, Danielem Szczechurą, Davidem Ehrlichem i Igozem Kowalowem. Uzupełnienie książki stanowią rozważania na temat zmiennego w czasie rozumienia animacji i perspektyw jej rozwoju w przyszłości.

Te ostatnie, najbardziej teoretyczne kwestie poruszone przez rodzimego krytyka i historyka animacji rzucają światło na całość problematyki tomu rozjaśniając wiele nieporozumień wokół filmu animowanego. Twórczość którą się autor interesuje – jak zostało to już podkreślone w tytule książki – nie ma wiele wspólnego z twórczością dla dzieci. Prawdę, że animacja to nie tylko dobranocki i realizowane w manierze Disneya filmy dla widowni rodzinnej, ale także autorskie, wypowiedzi artystyczne, warto powtarzać przy każdej nadarzającej się okazji. Równocześnie jednak autor dostrzega związki i zarazem płynność granic pomiędzy stale odnoszącą spektakularne sukcesy komercyjną animacją a dokonaniami animacji stricte artystycznej (m.in. szkice o twórczości Starewicza i Fleischerów).

Autor starając się przybliżyć fenomen animacji artystycznej traktuje ją jako zjawisko otwarte nie tylko od strony artystycznej, ale i także technicznej. Historia animacji to bowiem historia ciągłego eksperymentowania z wielorakimi, ciągle zmieniającymi się technikami. Historia – dodajmy – która zaczyna się praktycznie jeszcze przed wynalezieniem kinematografu i dzisiaj zdaje się wybiegać, dzięki komputerom i innym wynalazkom elektronicznym, daleko poza aktualne sposoby wykorzystania taśmy światłoczułej, jakby chciała porzucić film jako od pewnego momentu niezbyt poręczny „środek transmisyjny”. Gdzieś w centrum tej historii sytuować należy animację kreowaną metodą zdjęć poklatkowych, ale choć stanowi ona swoisty rdzeń technik animacji (zwłaszcza filmu animowanego) według autora nie może już być uznana za jej definicyjną cechę.

Ostatecznie Giżycki jest skłonny zaakceptować zaproponowaną na festiwalu w Zagrzebiu w 1980 r. niezwykle ogólną definicję animacji (nie zaś filmu animowanego) jako *kreacji ruchomych obrazów przy użyciu różnorodnych technik*, ale bez uzupełniających słów z wyłączeniem „żywej” akcji, bo właśnie włączenie żywej akcji w obszar doświadczeń animacji należy współcześnie do coraz powszechniejszych praktyk. Swoistym przykładem takiej kreacji jest „animacja w czasie realnym”, np. zaprezentowany podczas ostatniego festiwalu „Etiuda” w Krakowie pokaz „animacji na żywo” węgierskiego twórcy Ferenca Cakó, który z niezwyklej wirtuozerią na przeźroczystej, podświetlonej od spodu silną żarówką taflę pleksiglasowej animował w takt odtwarzanej muzyki obrazy z piasku (w kadrze widoczne są oczywiście dłonie artysty), rzutowane za pośrednictwem kamery wideo i telebimu na ekran kinowy. Wrażenie jakie robi ten spektakl jest tak niezwykle, że z jednej strony nieuprzedzony widz, nie mający możliwości równoczesnego obserwowania ekranu i działań artysty, jest do końca przekonany, że ogląda projekcję filmu z taśmy. Z drugiej zaś, ma się podczas tego pokazu wrażenie uczestnictwa w jakimś pierwotnym misterium narodzin obrazu, jakby powoływano go do życia nie tyle dzięki wideo, co magicznym praktykom o wiele starszym niż sam kinematograf.

Nie miejsce tutaj na szczegółowy rozbiór tekstów składających się na kolejne rozdziały książki. Nie miejsce też na analizę obrazu animacji, jaki wyłania się z lektury jako całości. Oczywiście jest, że powstały obraz na drodze zebrania już gotowych tekstów, pisanych przecież pierwotnie nie po to, aby miały się kiedyś ukazać w jednym tomie, nie może być zupełny, nie wyczerpuje nawet części tematu. Łatwo się jednak przekonać, że książka – jak zaznacza we wstępie autor – *rzeczywiście stanowi zapis trwającego już ćwierć wieku flirtu autora z animacją*. Pełni więc rolę osobistego przewodnika po świecie artystycznej animacji, osobistego także w tym sensie, że opartego na bezpośrednich kontaktach autora z artystami, o których pisze. Nie chodzi tutaj bynajmniej tylko o to, że istotnym fragmentem książki są rozmowy z twórcami, ale o to, że tam gdzie jest to możliwe autor stara się dotrzeć do twórców osobiście, czego wyraźny ślad odnajdujemy w tekstach.

Dotykamy tu niezwykle ciekawej cechy odbioru filmu animowanego. Jak w żadnej innej filmowej twórczości obecność autora w animacji jest narzucająca się w tak silny sposób, że osobiste poznanie artysty jest często rodzajem nakazu, od którego nie sposób się uwolnić. Jak zwrócił mi na to uwagę w niedawnej rozmowie wspomniany włoski znawca przedmiotu Giannalberto Bendazzi, w przeciwieństwie np. do filmu fabularnego w autorskiej animacji nie ma bohatera, z którym widz mógłby się utożsamiać. Jest natomiast obecny sam autor, który nie tylko poprzez film wyraża siebie, ale – z czym chętnie z kolei zgodził się Bendazzi – w pewnym sensie sam siebie obsadza w filmie, czego szczególną manifestacją jest praktyka posługiwania się w animacji autoportretem. W tej sytuacji osobisty kontakt z autorem filmu animowanego jest rodzajem procedury weryfikującej jego wypowiedź.

Książka Giżyckiego nie może być oczywiście zaproszeniem do takich bezpośrednich znajomości, do rzadkości bowiem należą możliwości osobistego kontaktu z artystami tej dziedziny twórczości, nie mówiąc już o tym, że praktycznie poza festiwalami animacja artystyczna nie istnieje w publicznym wymiarze życia

kulturalnego. Tym ważniejsze jest ukazanie się tej ledwie trzeciej po pracach: *Polski film animowany 1945-1974* Andrzeja Kossakowskiego oraz *Ezop XX wieku*. Władysław Starewicz Władysława Jewsiewickiego pozycji książkowej w Polsce, w całości poświęconej artystycznemu filmowi animowanemu. Ponieważ zapewne przyjdzie nam czekać jeszcze wiele lat na dostępną w Polsce całościową i pełną monografię, poświęconą animacji artystycznej, w tej sytuacji książka Giżyckiego ma szansę spełnić trudną do przecenienia rolę lektury przybliżającej ten jeden z najciekawszych fenomenów historii sztuki filmowej.

BOGUSŁAW ZMUDZIŃSKI

Marcin Giżycki, *Nie tylko Disney. Rzecz o filmie animowanym*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.